TYDZIEŃ
polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — Rękopisma, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — Redakcja w Dreznie.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie talar. cztery.

Rok I. Drezno, dnia 10. Lipca 1870. № 28.

Od Administracji Tygodnia.

Upraszamy wszystkich abonentów pisma naszego, tudzież osoby, które zbieraniem prenumeraty zajmować się raczyły, a na kwartał trzeci nie wniosły jej, o nadesłanie należności w jak najkrótszym czasie.

Drezno, 3—10. Lipca 1870.

Tydzień ubiegły dostarczyłby obfitej treści obszerniejszemu niż nasze sprawozdaniu, tyle w nim różnych wypadków choć małego na pozór rozmiaru, ale wielkiego znaczenia. — Przyjazd cesarza Aleksandra do Warszawy zajmuje naturalnie pierwsze miejsce, — jest to demonstracja przeciw Polsce w jej stolicy, bo odsłonięcia pomnika Paszkiewicza za co innego uważać nie można, a okaz dobrych stosunków z Austriją, to także odgróżka Polakom w Galicij, że się im rozpościerać zbytnio nie dozwoli.

Wiedeńskie dzienniki donoszą w istocie, że Rosja i Prusy upomniały się u Austrij z mocy traktatów, ażeby autonomij Galicij i odrębnego istnienia nadawać nie śmiała. . . Mogłaby na to odpowiedzieć Austrja, że traktaty, o których mowa, zostały dawno skruszone, mogłaby spytać: jakiém prawem mięszają się do jej spraw wewnętrznych, mogłaby naostatek przy tej okoliczności przypomnieć, że prześladowanie w Królestwie Polaków, przywodzące do rozpaczy, jest jeszcze niebezpieczniejsze od autonomij — a jednak Austrja przeciwko niemu nie protestowała. Natomiast posłano Arcyksięcia Albrechta i załagodzono tę sprawę. To wmięszanie się w wewnętrzne interessa Austrij przypomina nieustanne, podobne protestacje mocarstw z ostatnich lat istnienia Polski. Tak samo wówczas mocarstwa uważały za niebezpieczne zmiany w konstytucij, tak samo nie dopuszczały reform. . . Nie przedłużajmy porównania.

Rusinom galicyjskim wolno dla tego wysłać deputację do Warszawy dla pozdrowienia cara Wszech Rosij, Austrja się temu nie sprzeciwia.

Wśród najczulszych oznak przyjaźni dla Austrij, odsłonięty został pomnik Paszkiewicza, z uroczystością wielką; jako odpowiedni mu stanąć ma monument dla Chmielnickiego w Kijowie, na który wyciskają składki — w Polsce. — O pobycie w Warszawie cesarza wiemy tylko tyle, że były illuminacje, parady, nabożeństwa, że zwiedzał instytut Wychowania Panien dwa razy — i był w teatrze na balecie. — Jak przyjęto deputację Rusinów z Galicij, nie jest nam jeszcze wiadomo.

Jenenerał Trepow, przybyły z Petersburga, czuwał nad bezpieczeństwem cesarza, i jego to czujności zapewne winna Rosja zaaresztowanie niebezpiecznego — panslawisty, rosjanina Romultowicza, który, na wyjezdnem przez Kraków do Pragi, na dworcu kolei został pochwycony. — Aresztowanie to jest w związku z rozsianą w tych dniach w Petersburgu broszurą, która miała być drukowaną w Paryżu, a zawiera gwałtowne wystąpienie przeciw polityce Rosij — że ta, zamiast łączyć ludy słowiańskie do wspólnego czynu (??), bawi się w sojusze z Niemcami i t. p.

O łaskach, które miały spłynąć na Królestwo i Warszawę, głucho.

Z Baltyckich prowincij piszą, iż tam rusyfikacja postępuje tak szybko, że już dziesięć wyższych zakładów naukowych — czysto rosyjskich — utworzono, a w nich jest 679 uczniów.

Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie podżegnięta chciwość wieśniaków na pozostałą ziemię większych właścicieli, takie zaczęła wydawać owoce, iż książę Dondukow-Korsaków widział się zmuszonym sam objechać prowincje i przemawiać do gromad i do panów, zachęcając do ustępstw wzajemnych i skończenia sprawy serwitutów ugodą. — Biskup Żytomierski Borowski, o którym krążyły wieści, że został wywieziony, wedle innych wersij, ma być aresztowany w domu i wytoczono mu śledztwo, szukając dróg, jakiemi komunikował się z Rzymem, i ludzi, którzy mu do tego pomagali. Aresztowano pono kilku duchownych, a między innymi proboszcza w Radziwiłłowie na granicy, u którego papiery zabrać miano.

Pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik d. 25. Czerwca, ostrzegający emigrujących do Rosij o nowych prawach tyczących się przyjmowania obcych w poddaństwo rosyjskie. — Głos donosi z Petersburga, iż mieszkający tam Czesi, korzystając z kwestij nieomylności papiezkiej, oświadczyli, że w razie ogłoszenia jej, odpadną od Kościoła i stworzą sobie narodowy odrębny. Wieść tę uważamy za tendencyjne kłamstwo.

Trudniejsze daleko jest sprawozdanie ze stanu Galicij, w której kipi i wre przyszłemi wyborami. Stańczyki, mamelucy, rezolucjoniści, federaliści, demokraci, dzicy . . . ruszają się, łają wzajem, rzucają sobie w oczy przeszłością, nie szczędzą żółci i octu kandydatom i starają każdy swoich przeprowadzić. — O ile się zdaje, usiłowania porozumienia stronnictw opozycyjnych spełzły prawie na niczem; obozów jest tyle, ilu wodzów, z najrozmaitszemi odcieniami. Jedni idą z Czechami, drudzy z Węgrami, trzeci z liberalnymi Niemcami, inni z hr. Potockim, ze Smolką, z Ziemiałkowskim, z Koźmianem i t. p.

W takim razie każdy przeciwnika obala czém może, p. Romanowicz jakiemś wspomnieniem lat starych, Smolka zadaną złą wiarą... wreście dzienniki złośliwą dosyć charakterystyką kandydatów.

Ale gdy w obozie Stańczyków, to jest w stronnictwie rządowém Potockiego, panuje sforność i karność, w przeciwnym każdy na swą rękę działa, i tu wyborami pokieruje chyba Opatrzność.

Żywioły zachowawcze, które dla Galicij chcą mniej niż jej ministerstwo daje, pewnie na wyborach swoich kandydatów przeprowadzą. Do nich liczy się, jakeśmy mówili, i p. Juljan Klaczko, któremu w interesie jego spokoju i godności życzymy, aby zeń posła nie zrobiono. Niebezpieczną jest rzeczą reprezentować kraj, którego się nie zna, w którym się nie żyło, zwłaszcza mając już stanowisko urzędowe. Zresztą najpiękniejsze artykuły w Przeglądzie paryzkim, nie kwalifikują jeszcze do reprezentowania Galicij, którą się zna tylko z książek.

Bardzo godnie i z sumiennością szlachetnemu charakterowi właściwą znalazł się Kornel Ujejski, którego we Lwowie za kandydata stawiono. W prześlicznej mowie obwinił się, że nie ma dosyć krwi zimnej, dość panowania nad słowem i uczuciem, aby parlamentarne przyjął obowiązki. Ujejski miał odwagę wypowiedzieć wielką prawdę, o której my zapominamy często, że można być wieszczem i poetą narodowym, a przez to, co stanowi wieszcza przymioty, niezdolnym do szermierki parlamentarnej. Tak! są przecie ludzie stworzeni, by jak ptacy niebiescy śpiewali żniwiarzom na polu... zawieszeni w obłokach — nie ściągajcież ich na ziemię do kuchni życia. U nas, na nieszczęście, wszystkim się zdaje, że są do wszystkiego zdolni — a ogół, ceniąc człowieka, radby go wszędzie popychał, nie pytając, czy to jest jego zadaniem lub nie. — Zdolnych profesorów, badaczów dziejów, poetów, lekarzy posadzano już na poselskie krzesła na to, aby pokazać dowodnie, że — *non omnia possumus omnes.* Przecież Ujejski coś więcej wart nad to... Galicja ma już dosyć improwizowanych mężów stanu, a za mało ludzi serca i żywego słowa.

W ostatnim numerze **Kraju** spotykamy się z listą kandydatów ucharakteryzowanych bardzo ciekawie, na których czele stoi autor Łobzowian, obok p. L. Chrzanowskiego, Dra. Zyblikiewicza, Dr. Warszauera, Dra. Majera, Dra. Dunajewskiego, Samelsona i t. d. Zarazem z tym numerem, którego kronika tryska najmilszym dowcipem, dochodzą nas wieści smutne zaprawdę, zapowiadające jakoby blizki upadek Kraju. — Nie wierzymy im, nie chcemy wierzyć, ufamy, że się dziennik utrzymać musi, i że Kraków nie wróci pod monopol Czasu.

Wprawdzie co chwila słyszymy o jakiejś dziennikarskiej ruinie... ale po staremu zostać z Narodówką i Czasem Galicja nie może. Byłby to symptom upadku bardzo smutny.

W ostatnich numerach **Dziennika polskiego,** jako kandydaci obok Ziemiałkowskiego, podani Kabath, W. Dąbrowski i Dr. Fränkel...

Przykre robi wrażenie to posiedzenie komitetu wyborczego, w którém Smolka tak dziwnie z zadaniem mu złej wiary wystąpił przeciw Ziemiałkowskiemu.

Namiętności polityczne wiele tłumaczą, ale we wnętrze sumienia ludzkiego jeden Bóg tylko zajrzeć i osądzić je ma prawo. Zajście to publiczne rozdzieliło dwa obozy, a sprawozdanie z niego w dziennikach dwóch przeciwników rozjątrzyło jeszcze waśń, dolewając octu na rany.

Dziennik lwowski ogłasza programm komitetu przedwyborczego Polaków na Bukowinie, który domaga się uznania tam języka polskiego, jako jednego z krajowych, przynajmniej w szkołach elementarnych i średnich.

Nim się rozstaniemy z Galicją wspomnieć należy o jednym smutnym objawie stosunków tamtejszych. Dr. Adrjan Baraniecki z Podola, człowiek poszanowania godzien, niesłychanej u nas gorliwości i poświęcenia, zgromadził piękne muzeum, które ofiarował dla miasta Krakowa; postarał się o nauczające w nim odczyty, urządzał wystawy; słowem dał tysiąc dowodów ofiarności rzadkiej przy skromności u nas zwłaszcza, równie niepospolitej. Ale Dr. Baraniecki nie ma szczęścia być krakowianinem, ani umiał wycierać przedpokojów, więc go ignorowano. Poczciwa młodzież, ceniąc jego prace, ofiarowała mu popiersie jego na znak wdzięczności. Czas wydrwił tę owacją z właściwym sobie stańczykowskim cynizmem. — Jest to zupełnie w duchu czasu. (Bez dwuznacznika).

Z tytułu dotycząca tylko stosunków Ks. Poznańskiego, ale w rzeczy obejmująca całą polską sprawę, wyszła w Berlinie junkierska broszura, bezlitośna dla nas, która jest jakby tłumaczeniem teki Stańczyka i parafrazą jej niemiecką. Nosi ona tytuł: *Das Verhältniss der Provinz Posen zum preussischen Staatsgebiete, von H. v. H. auf T.* — Nic ciekawszego nad tę specyficznie niemiecką ekspektorację, którą autor zapowiada jako mającą na celu przejednanie, a używa w niej tak wytwornych wyrażeń, iż w karczmie po pijanemu na delikatniejsze trafić można * Jeśli to jest duch pojednawczy....

Pomimo grubijaństwa i miejscami bałamuctw niedarowanych, broszura ta zasługuje na szczegółowy rozbiór; jest to osobliwsza mieszanina zdrowego rozsądku i fixacij, prawd i przesądów, fantazij poetycznych i realizmu, pochlebstw i łajaniny.... obraz rażący czasem prawdą, czasem potwarzą, a kropla w kroplę podobien do Stańczykowskiego. Niechże się to stronnictwo całe przypatrzy w nim konsekwencjom swej polakofobij.... Powiemy o niej obszerniej.

W tych dniach rozpoczyna się w Berlinie proces kryminalny jenerała Edmunda Taczanowskiego.

Dziennik poznański ogłasza, iż d. 5. Lipca zjechali się w Poznaniu delegaci z powiatów, powołani przez komitet przedwyborczy, i uchwalili zmianę regulaminu wyborczego na korzyść autonomij powiatów.

Gazeta toruńska między innemi mówi o nowém prawie akcyjném, o towarzystwie interesów moralnych i o solidarności koła polskiego na parlamentach berlińskich, które — jak słusznie określa — przedstawia całą ludność polską w państwie Pruskiem, nie wyjmując i tych powiatów, które są przez innej narodowości posłów reprezentowane.

Na Szlązku, mimo gorliwych usiłowań ludności polskiej, zaledwie jeden kandydat narodowy się utrzymał. Nie powinno to wstrzymywać od usiłowań, ale owszem dodać do nich bodźca. — Będzie lepiej, ale na to pracować potrzeba.

Wiele rzeczy, o którychbyśmy pragnęli powiedzieć słowo, musimy na przyszłość odłożyć. Wspomnimy tylko o godnym rozpowszechnienia po szkółkach miejskich i ochronkach, pomiędzy ludem, wybornie redagowanym, J. Chociszewskiego, **Przyjacielu dzieci.** Jest to narzędzie oświaty dzielne, byleby go użyć chciano, byleby je gorliwie po wsiach i miasteczkach rozszérzano. Wszystko, co dzieci zająć, zabawić a pociągnąć może ku światłu, mieści się w tém piśmie taniém, ładném, miłém i pisaném serdecznie — bo z gorącą miłością dla ludu i dziatek. W siedmiu numerach tych jest i rzeczy i obrazków wiele i dobranych szczęśliwie... a jednak tak poczciwe przedsiębiorstwo nie dosyć jest ocenione i podtrzymywane.

Od czasu gdy **Tygodnik katolicki** począł polemikę z kapłanem z prowincij, który wystąpił w obronie honoru dziennikarstwa katolickiego i świętości sprawy Chrystusowej, — polemikę w katolickim świecie i dziennikarstwie niepraktykowaną zajadłością — musieliśmy nieraz go wziąć do ręki jako *curiosum.*

Redaktora Tygodnika, kapłana przecież polskiego, wszystko co polskie i narodowe, a co nie wyszło z pod jego skrzydeł, okrutnie korci i gniewa. Pismo religijne z nazwiska, z treści, rzekłbyś, dziennik szukający skandalu, żółciowy a polujący wrzawą na uciekających czytelników. Niedawno dąsał się na patrjotyzm mnichów lwowskich, którzy, wspólnie z ludem, śmią rękę przykładać do sypania kopca Unij lubelskiej; dąsał się na ruch szkolny, jako grzeszną, niedojrzałą próbę, zżymał się na myśl urządzenia nabożeństwa za duszę Kazimierza, teraz wzdryga się na składki dla ks. Sosnowskiego, wygnańca, zowiąc je „szkaradną demonstracją", ostrzegając, że w nich zasadzka tkwi niebezpieczna na dusze katolickie. Nie przekonały go o niewinności naszej protestacje Tygodnia i Dziennika, cóż więc począć — trzeba świątobliwy organ zostawić przy jego przekonaniach i gniewach. Cóżby też robił, gdyby nie polemizował? coby robił, gdyby mu łając kogo zabrakło i nad kim się znęcać? i uwijać z dyscypliną po kruchtach?

* Naprzykład: Wir wollen *den Dreck* des rechten Polakenthums mit dem französischen Firniss gar nicht bis in's Detail kennen lernen. (Str. 44).

Tygodnikowi idzie o to, abyśmy wszyscy usnęli i spoczęli w kwietyzmie, bez głosu, bez ducha... na czém by pewnie ani sprawa Kościoła ani kraju nie zyskała. Nie my też pierwsi wskazujemy niebezpieczeństwo tego kierunku, który nadano Tygodnikowi katolickiemu; przed dwoma laty już ks. Dr. Serwatowski, redaktor katolickiej gazety, nazywał go (jeśli się nie mylimy) wrogiem krzyża Chrystusowego. My byśmy może nazwali go inaczej... jest to obrońca, który więcej szkodzi niż pomaga. — Boże zachowaj od takich sług i sprzymierzeńców!

W Krakowie, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł d. 29. Czerwca, w 78 roku życia, Wincenty Dunin Karwicki. Był on jednym z napoleońskich żołnierzy, „którzy (pisze **Kraj** — z niego wyjmujemy szczegóły) pod sztandarami wielkiego człowieka mieli nadzieję wywalczyć niepodległość ojczyzny.“ W r. 1812. pod Kaliszem ranny, ozdobiony był przez ks. Józefa krzyżem *Virtuti*. W r. 1825. należał do związku działającego wspólnie z Rosjanami dla oswobodzenia obu krajów. Dwaj bracia Karwiccy, wykryci i prześladowani, oba potem cierpieli na wygnaniu. Wincenty zesłany został do Kurska, i po kilkunastu latach dopiero, w skutek amnestij, powrócił. Brat jego zmarł w drodze. Od r. 1845. zamieszkał stale w Krakowie, żyjąc ustronnie, oddany literaturze, szukając spokoju i zajęcia dla ducha w umysłowych rozrywkach. — Dobroczynnym był wielce i pobożnym. W ostatnich latach, pod względem naukowym, zajmował się spirytyzmem. — Przed zgonem zbudował wszystkich przygotowaniem swém na śmierć, pełném religijnego uczucia. Żonaty z Katarzyną z Górskich, którą utracił w r. 1864., miał dziatek dwoje, które mu poumierały. D. 1. Lipca odbyć się miał pogrzeb i nabożeństwo w kościele św. Piotra. Nie wątpimy, iż w mowach żałobnych słowa o tém, iż cierpiał za ojczyznę, nie było — dziś to jest zwyczajném. Jak dawniej wyszukiwano tych zasług, tak się z niemi teraz... ukrywamy.

Nagrody

z daru ś. p. **Jerzego Romana Lubomirskiego.**

Towarzystwo naukowe krakowskie wyznaczyło z łona swego komisję dla przyznania nagród z fundacij naukowej ś. p. Jerzego Romana Lubomirskiego, których przeznaczenie w następujący sposób określa kodycyll testamentu. *

„Towarzystwo naukowe krakowskie będzie przez przeciąg pięciu lat wpływającą roczną płacę zbierało, a zebrane pieniądze umieszczało w papierach procentowych. Po upływie każdego pięciolecia oznaczy Tow. naukowe z uzbieranego funduszu summę na nagrody użyć się mającą i ułoży nagrody, z których pierwsza wynosić będzie trzy szóste tej summy, druga dwie szóste a trzecia jedną szóstą. Równocześnie wydeleguje Towarzystwo naukowe krakowskie komisję składającącą się najmniej z pięciu osób, między któremi główne działy nauk i umiejętności reprezentowane być winny. Komisja ta przejdzie wszystkie dzieła naukowe polskie w ostatniem pięcioleciu ogłoszone, i oceniwszy onychże wartość naukową, pod względem ogólnego postępu nauk i umiejętności i pod względem pożyteczności dla oświaty narodowej, uczyni wniosek do Towarzystwa, za które dzieło nagroda, i jaka, czy pierwsza, druga lub trzecia przyznaną być ma. Objawiam przy tem życzenie, aby także znakomite dzieła dramatyczne do nagród przyjętemi były.“

Dodano: „Wolno Tow. naukowemu część z funduszu ubiegłego pięciolecia, jaką za stosowny uzna, obrócić na nakłady dobrych dzieł naukowych polskich, przyczem albo wewnętrzna wartość naukowa, albo szczególna pożyteczność rozstrzygać powinny.“

Taką była wola i myśl fundatora, do której Tow. naukowe, jako egzekutor testamentowy ofiarodawcy, ściśle zastosować się powinno.

Myśl ta jest dosyć jasna: Ś. p. Lubomirski chciał wynagrodzić trud naukowy, pożyteczny oświacie krajowej, zachęcić do pracy i przyjść jej w pomoc.

Zaleca on Towarzystwu, aby poddało rozbiorowi wszystkie dzieła naukowe polskie, w ciągu pięciu lat wydane. Ta krytyka jest też nie małej wagi; — zmusza ona do przeglądu i sprawozdania z prac naukowych, które samo już jest wielkiego pożytku. — Widoczny nacisk, położony na pożyteczność dzieł, na ich wpływ, wskazuje, co sądem delegowanych kierować powinno. — Naostatek dozwolono Towarzystwu nawet dzieła w rękopiśmie brać pod rozbiór i przyczyniać się do ich wydania. Wszystko to razem oznacza, iż ś. p. Lubomirski miał na widoku głównie pożytek bezpośredni, chciał literaturę naukową, wpływową, dźwignąć, poruszyć, ukrzepić, czynną i żywą uczynić. Nie szło tu tyle o dzieła znakomite, mające, na pociechę kilku specjalistów i amatorów, leżeć na półkach bibijotecznych, w wielkiem poszanowaniu i nietykalności, ale o te żywe twory, co z sobą niosą szeroko światło, ciepło — życie.

Historja podobnych fundacij winnaby być dla nas wielce nauczającą. Widzimy najczęściej premja owe przyznawane dziełom bardzo przyzwoitym, prawidłowym, pełnym zalet, ale przeznaczonym na zapomnienienie pokryte szacunkiem powszechnym. Zapewne i to się na coś przyda, gdy wspaniały pogrzeb księdze pięknego oblicza się sprawi i zawiesi wianek u monumentalnego jej grobowca, ale celem rzeczywistym takich fundacij jest właśnie, by były dźwignią i motorem do postępu i ruchu, pomocą i zachętą do pracy pożytecznej.

Uniknąć przy sądzie wszelkiej (często mimowolnej) stronności uroku jaki wywierają imiona, rozgłosu, który nadają często niesłusznie dzienniki, chwilowego wrażenia, wywołanego wypadkowem przyjściem na świat dzieła w danym momencie; rozeznać wartość rzeczywistą, pożyteczność, zasługę, sięgając do głębi a otrząsając się z formułek i nacisków opinij — to zadanie komisij. Zaprawdę nie łatwe, bo sąd ten dopiero wówczas będzie dobrym, gdy go potwierdzi przyszłość.

Nie powątpiewamy na chwilę o tem, iż komisja, wysadzona z łona Towarzystwa, pojmuje ważność zadania tego, i będzie się starała je spełnić — tak, byśmy wszyscy sądowi jej przyklasnęli, a piękny dar ś. p. Lubomirskiego stał się istotnie krajowi pożytecznym, i nie posługiwał tylko do koteryjnych celów i zadowolnienia miłości własnych.

Zdaje się, iż jedno jeszcze miećby komisja powinna na względzie. — Kodycyll wskazuje intencję przyjścia w pomoc do wydawania dzieł autorom niemającym środków odpowiednich, a nieznajdujących nakładzców; więc do posiłkowania tym, którzy biją się z niedostatkiem i twardemi życia warunkami. Są szczęśliwsi, co ani nagrody, ani zachęty, ani pomocy materjalnej nie potrzebują. Wnosić można, iż ś. p. Lubomirski nie dla nich swój dar przeznaczył, ale właśnie dla nieuznanych, zapomnianych a na podźwignięcie zasługujących.

Dr. Omega.

* Czas 30. Kwietnia 1867. r. Nr. 99.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XXVI.

Rzym, 30. Czerwca.

(γῆ.) Dnia 22. Czerwca posiedzenie soborowe otworzyło się nabożeństwem ks. Hagian arcybiskupa cezarijskiego obrz. ormiańskiego. Mowcami dnia tego byli: ks. Apuzzo arcybiskup z Sorrento, ks. Spaccapietra arcybiskup smirneński, ks. Errington arcyb. z Trebizondu, ks. Vitelleschi bisk. z Osimo i Cingoli, ks. Conolly arcyb. z Halifaksu, ks. La Tour d'Auvergne arcyb z Bourges, ks. Monzon y Martins arcyb. z Grenady.

Mowa ks. Vitelleschiego wielkie wrażenie sprawiła. Pasterz ten bowiem jest prałatem rzymskim, Rzymianinem i należy do jednej z najpierwszych szlacheckich rodzin wiecznego miasta, spokrewnionej z największemi domami na półwyspie. Mieliśmy, jak wiadomo, w Polsce jednego z jego antenatów, który był nuncjuszem apostolskim przy dworze naszych królów. Względy te arystokratyczne bez żadnego już dziś znaczenia w większej części Europy, dotychczas wiele bardzo znaczą we Włoszech, gdzie szlachta swój dawny urok zachowała, a mia-

nowicie w arcy-arystokratycznym Rzymie, gdzie patrycjusz większy nierównie wpływ wywiera niż plebejusz i przedstawia niejako w swojej osobie summę opinji swojej kasty, przyjaciół, stronników, słowem klientów dawnej Romy, bo się tu starożytne podania przechowują dotychczas, spotęgowane średniowiecznym feodalizmem. Nie wątpiono tedy, że ks. Vitelleschi jako dziecię i wychowaniec Rzymu, jako patrycjusz rzymski, wystąpi w obronie zasad najbardziej dworowi wdzięcznych. Tymczasem ze zdumieniem spostrzeżono, że się całkiem za opinjami kardynała Guidego oświadcza i podziela w zupełności jego zdanie, iż Papież jest nieomylnym wcale nie sam przez się, ale jedynie w połączeniu z biskupami i Kościołem powszechnym. Mowa ta, następując po mowie purpurata kaznodziejskiego zakonu, wielki popłoch rzuciła między infalibilistów. Ponieważ jednak ks. Vitelleschi wielki pan i człek światowy nie używał nigdy sławy znakomitego teologa, więc wzięto się do poszukiwania biegłego w tej nauce męża, który mógł być jego współpracownikiem w ułożeniu tak ważnego rozumowania. Podejrzenie padło na kanonika Fabianiego, ale ten potrafił się z zarzutów tych oczyścić; obecnie zaś innych przyjaciół mowcy badają. Wszyscy teologowie zostający w bliższych z nim stosunkach narażeni są na wielkie nieprzyjemności, owszem na niebezpieczeństwa.

D. 23. Czerwca po nabożeństwie ks. Lynch arcybiskupa z Toronto wstępowali na mownicę: ks. Saint-Marc arcyb. z Rennes, tenże ks. Lynch arcyb. z Toronto, arcyb. z Burgosu i biskup z Bielta ks. Losanna.

Na kongregacji d. 25. msza o Duchu Św. odprawiona była przez ks. Benjamina Euzebides Dimitrio arcyb. greckiego z Napluzy; głos zaś kolejno zabierali na niej: ks. Légat bisk. z Tryestu, ks. Viard bisk. z Wellington, ks. Cantimorri bisk. parmeński, ks. Keane bisk. z Cloyne, ks. von Ketteler bisk. moguncki i ks. La Carrière były bisk. z Gvadalupy. Na tejże kongregacji ks. Lacroix bisk. z Bajonny i ksiądz Ullathorne biskup z Birminghamu zrzekli się dobrowolnie głosu. —

Mowa ks. Kettelera przeciwko osobistej i odrębnej nieomylności Papieża była rzeczywiście znakomitą. Ogromna wiedza i rzadka wymowa, jakie z nowym blaskiem przy tej sposobności rozwinął, okryły nową chwałą znakomitego niemieckiego uczonego i zadały jeden z ostatnich ciosów nauce osobistej i oddzielnej nieomylności. Infalibiliści chcieli po kilkakrotnie tak przykrą i nieznośną dla siebie mowę przerwać; zwracali się błagająco do kardynała De Lucca, który przewodniczył dnia tego obradom i wzywali wzrokiem, skinieniem i szeptaniem silnego uderzenia w dzwonek; ale prezes zdawał się nie widzieć, nie słyszeć i nie rozumieć, i dał swobodnie ks. Kettelerowi dokończyć rzeczy swojej.

Tegoż dnia wieczorem dwaj członkowie deputacji dogmatu udali się do kardynała Rauschera i do ks. Dupanloup dla pokazania im schematu o nieomylności dopiero co przerobionego przez deputacją i dla dowiedzenia się ażali mniejszość soborowa tak niemiecka jako i francuzka zgadza się na te zmiany i przyjąć zechce schemat pod tym nowym kształtem. Arcybiskup zaś wiedeński i biskup orleański dołożywszy się swoich kolegów i pilnie wraz z nimi rozważywszy pracę deputacji *de Fide*, odpowiedzieli w imieniu niemieckich, węgierskich, czeskich, polskich, słowiańskich i francuzkich biskupów, że żadną miarą zgodzić się nie mogą nad ten nowy schemat, albowiem nie różni się stanowczo od pierwszego, uświęca także doktrynę osobistej i odrębnej nieomylności i jest przeto w sprzeczności z ich przekonaniem i sumieniem. Posłannicy deputacji wrócili z tą odpowiedzią jasno dowodzącą niemożebności zgody w obec uroszczeń większości, a deputacja odniosła się do Papieża.

D. 27. nie było kongregacji z powodu tajnego konsystorza, który się odbył tego rana. Papież nie miał na nim allokucji, lecz prekonizował tylko 21 biskupów. W liczbie tej znajdujemy trzech Polaków: ks. Sembratowicza, metropolitę halickiego obrz. unickiego, ks. Hirschlera biskupa przemyskiego i ks. Franciszka Malczyńskiego biskupa z Aleksium w Albanii. Metropolita halicki i biskup przemyski dostatecznie są znani publiczności naszej; dodamy więc tylko o ks. Malczyńskim, że jest rodem z Kongresówki i był uczniem Propagandy a potém bawił długo w Carogrodzie. Jest to prawy i zacny Polak i dla tego bez osobliwej opieki kardynała Barnabò byłby się stał oddawna ofiarą ludzi, którzy postanowili podkopywać, obalać i ścigać na śmierć w Rzymie wszystko, co tylko tchnie uczuciem polskiem, wszystko, co myśli polskiej nosi znamię. W r. 1863 i 1864. ks. Malczyński oddał wielkie usługi sprawie polskiej i Rządowi Narodowemu w Rzymie; wszystkie czynności jego tchnęły najwyższym patrjotyzmem. Wstąpienie jego w grono Ojców Soboru jest chlubą i obietnicą dla naszego nieszczęśliwego Kościoła i Narodu. Na konsystorzu tym Ojciec Święty nadał paljusz metropolitalnemu kościołowi halickiemu. Ks. Sembratowicz staje się głową unitów pod obu zaborami: austryjackim i moskiewskim. Oby potrafił godnie odpowiedzieć tak ważnemu zadaniu!

D. 28. Czerwca celebrował na kongregacji ks. Arciga arcyb. z Mekoakan; potém przemawiali: ks. Ginouilhac nowy arcyb. lioński, ks. Vitali bisk. z Ferentino, ks. Amat bisk. z Monterey, ks. Caixal y Estrade bisk. z Urgel i ks. Derey bisk. z Clonferd.

Ks. Ginouilhac lubo z wielkiém umiarkowaniem przemawiał jednak z rzadką wymową przeciwko osobistej i oddzielnej nieomylności Papieża i utrzymywał konieczność oświadczenia w schemacie, iż Papież jest nieomylnym li tylko w połączeniu z biskupami i Kościołem.

Mowa kardynała Guidego stanowi epokę w dziejach niniejszego Soboru i rozpoczyna w nim nowy okres. Od niej się datuje niespodziany zwrot w toku obradowań, zwątpienie większości, odwet mniejszości, a podobno i choroba Piusa IX., który nieszczęściem zapadł na zdrowiu w sposób nie rokujący najlepszej dlań przyszłości. Wróżby są groźne, ale Bóg miłosierny sprawić jeszcze potrafi, że się nie ziszczą i że żywot tak potrzebny Kościołowi powszechnemu ocaleje wbrew złowieszczym znakom i samym Najwyższego Pasterza ponurym przeczuciom. W mowie tej kardynał Guidi miał podać kanon następnej treści: „Ktokolwiek twierdzi, że Papież jest nieomylnym *pro arbitrio*, niech będzie wyklęty!“ Kilku kardynałów włoskich miało się już przyłączyć do arcybiskupa bonońskiego. Oczekują mowy kardynała Panebianco wielkiego penitencjarza zakonu franciszkańskiego, który ma wystąpić także przeciw osobistej i oddzielnej nieomylności papiezkiej, równie dosadnie i stanowczo jak kolega jego. Takie oświadczenie się w. penitencjarza będącego rzecznikiem zakonu św. Franciszka, tak jak kardynał Guidi jest rzecznikiem zakonu św. Dominika, mogło by się stać niepowetowaną klęską dla zamierzonego dogmatu. Dla tego to większość postanowiła bądź co bądź zamknąć jak najrychlej lub po naszemu mówiąc zerwać rozprawę tak, jak u nas niegdyś sejmy zrywano. Ponieważ jednak ogólna tylko dyskusja ulega przepisowi dozwalającemu większości uchwalać jej zamknięcie wstawaniem i siadaniem, a częściowa może być jedynie zamkniętą umyślnym dekretem papiezkim, skrajni zatém infalibiliści wystosowali *postulatum* o niezwłoczne zamknięcie, które ma być podane Ojcu Świętemu, a do którego obecnie jak najwięcej podpisów zebrać usiłują. Tak tedy nowe zamknięcie zawisło nad częściową rozprawą o tej nieomylności, której ogólna rozprawa zerwaną już była przez ultramontanów, pomimo, że około 100 mowców żądało głosu i oczekuje go dotąd. Od Papieża zawisło teraz całkiem przedłużenie dyskusji lub też gwałtowne jej wstrzymanie. Między zapisanymi mowcami znajdują się największe znakomitości opozycji: kardynałowie Schwarzemberg, Rauscher i Mathieu, biskupi: Haynald, Simor, Strossmayer, Dupanloup, David, Hefele, Vérot i t. d. Atoli w razie nawet zerwania rozprawy nie sądzą, aby ogłoszenie nowego dogmatu mogło nastąpić przed końcem Lipca lub przed Wniebowzięciem. Odroczenie Soboru, którego biskupi domagają się tłumnie, a na które Papież dotąd nie chce zezwolić, nie możebném jest w każdym razie przed posiedzeniem publiczném, a właśnie posiedzenie takie nie zdoła się odbyć jak za kilka tygodni najrychlej. Tymczasem zaś Ojcowie narzekają na nieznośne upały rzymskie i śpieszno wszystkim do domu. Tak drażliwe i namiętne spory w samę kanikułę, nie mogą bowiem się obrócić na korzyść fizycznego zdrowia.

Dnia wczorajszego Ojciec Święty celebrował osobiście na grobie ŚŚ. Apostołów w otoczeniu wszystkich członków Soboru i w przytomności przedstawicieli obcych dworów i niezliczonej publiczności. Widać było wielką zmianę na jego twarzy i w jego głosie. Powiadają, iż pewnej pobożnej wielkiej pani francuzkiej mającej się ku wyjazdowi z Rzymu, dał znać, iż życzy sobie, aby pozostała jeszcze, albowiem powinna być obecną na jego pogrzebie. Ufać należy, że te smutne przeczucia się nie sprawdzą.

Paryż, 3. Lipca.

╪ Dnia 25. Czerwca Rodacy nasi podejmowali goszczącego tu czasowo artystę naszego malarza Matejkę, ozdobionego krzyżem legii honorowej za obraz Unii, który był wystawionym tu na wystawie sztuk pięknych w pałacu Industrji.

Przewodniczył Bohdan Zaleski, — pp. Kapliński i Siwiński w pięknych i żywych słowach przemówili do gościa, który z widocznym rozrzewnieniem za ten objaw życzliwej gościnności podziękował.

Odbywają się obecnie egzamina w szkołach i wszelkich zakładach naukowych tutejszych. Nasza młodzież z ostatniej emigracji licznie do tutejszych naukowych zakładów uczęszcza, a głównie na medycynę, do szkoły dróg i mostów, do szkoły min i górnictwa — kilku do szkół: leśnej i weterynaryjnej.

Po kilku latach pobierania w nich nauk, wobec trudnych często warunków utrzymania, rezultata dowodzą, że młodzież nasza nie traciła marnie czasu, i najlepiej zbija złośliwe donosy o niej niechętnych korespondentów do dzienników rządowych w Polsce i Rosji. Pierwszy ogłoszony już rezultat w tym roku donoszę, obiecując o ile więcej ich ogłoszonemi będą pośpieszyć, by wam je zakomunikować.

Na 9 otrzymanych patentów z ukończonych kursów szkoły dróg i mostów otrzymało 2. Francuzów i 7. Polaków! ich nazwiska są: Jankowski Kazimierz, Czaplicki Celestyn, Szyszkowski Władysław, Barczewski Adolf, Ulkowski, Zarzecki Józef, Królikiewicz.

Obraz Unii Lubelskiej Jana Matejki na wystawie sztuk pięknych w Paryżu.

Paryż, 9. Czerwca.

(Dokończenie.)

Całość obrazu, jak powiedziałem wyżej, uderza niezwykłą siłą tonów zharmonizowanych w przepysznej jedności, na tle bogatej komnaty — w głębi której widne dwa okna — przez jedno z nich w oddali rysuje się wieżyca zegarowa. — Jednem z największych zadań artysty jest utrzymanie harmonii w obrazach tego rozmiaru — a jednakże Matejko wywiązał się z niego z umiejętnością doświadczonego mistrza, nic tam nie razi — wszystko tak naturalne, jak gdyby całość tę artysta wziął z żywej natury. — Na to potrzeba być nietylko artystą w wykonaniu lecz w duchu umiejącym ukochać do tyla przedmiot obrany, żeby całością swą porywał widza przenosząc go w odległą epokę pomnikowych dla nas dziejów.

Nigdzie może nie jest tak trudno poważną pracą pociągnąć ku sobie, jak na wystawie tutejszej, gdzie większość obrazów jedynie obliczonych na efekt, fajerwerkowych tonów ułudą, z łatwością pociągnąć może niekompetentne tłumy.

Obraz Unii tak w całości swej pięknie pomyślany, łączy w sobie wszystkie wymagania warunków artystycznych, złożony z mistrzowsko pomyślanych grup; i tak na samym przodzie uwydatnia się postać Walerjana Protaszewicza, uderza ona głęboko napiętnowanym wyrazem poczucia uroczystej chwili. Starzec z trudem zsuwa się z krzesła, aby przyklęknąć — a łza z oczu płynąca na poważném obliczu biskupa żywo tłomaczy ogólne poczucie tej wielkiej chwili — postać to cała prawie natchniona a w niej, genialnie streszczona cała świętość wzniosłego aktu. — Na drugim niemal planie a w pośrodku obrazu Król Zygmunt w prawej ręce wznoszący krzyż. — Na obliczu jego żywo maluje się troska widocznie nieminionych cierpień i trudów jakie przebył, zanim wielką myśl Kazimierza w czyn wprowadził — obok króla po lewej stronie pełna powagi postać Jakóba Uchańskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego podtrzymującego Ewangelią, na którą przyklęknięty przysięga Marcin Zborowski, typ to prawdziwy onego naszego dawnego magnata, co to z twarzy mu widno, że przed niczem karku nie ugnie, tu zgiął i kolano i karku nachylił, bo dobro Rzeczypospolitej i bratniej Litwy z Rusią aktem tym się uświęca. Niemniej nader piękną grupę tworzy po lewej stronie obrazu już na drugim planie, kniaź Bazyli Ostrogski uczący swego Janusza formy przysięgi. — Po drugiej zaś stronie uderza pięknym układem i doskonale scharakteryzowaną jest postać Jana Chodkiewicza. Wreszcie trudno było określić w tym krótkim zakresie całe piękno tego obrazu. Myśl sama już zaszczyt artyście przynosi, cóż dopiero wykonanie, gdzie rysunek pod każdym względem wystudiowany i rzeczywiście mistrzowską dłonią wiedziony — koloryt zaś ogólny nader świetny, siłą swoją przyćmiewając bengalskich tonów sąsiednie utwory. Jakkolwiek widocznie obcą zupełnie była artyście myśl gonienia za efektem; łatwość w traktowaniu tylko u dawnych mistrzów weneckich w równym stopniu widzieć się daje, szczególniej też nader pobratymczo zbliżając się do Pawła Veroneza — podmalowanie szerokie, przeźroczyste, dające widzieć sumienny i śmiały rysunek, w wykończeniu zaś, bez brawury, jednakże pewnemi a silnych tonów dotknięciami, zdobył sobie artysta bez zaprzeczenia pierwsze miejsce w liczbie znakomitych kolorystów — jakkolwiek utwór ten przy poświęceniu pewnych części obrazu na podniesienie całości, niewątpliwie byłby skorzystał — to jest, gdyby zacząwszy po lewej stronie, od Mikołaja Firleja (włącznie) w głąb obrazu cała ta część jak niemniej po prawej stronie (od widza) zacząwszy od chłopa w głąb, utrzymaną była w półcieniu, wówczas oko pociągnięte ku środkowi obrazu, wpłynęłoby tém samém na podniesienie najważniejszej jego części. Nieobcem jest bez wątpienia twórcy Unii wydobywanie w ten sposób głównej treści przedmiotu, dla czego zaś tutaj nie zastosował go, będzie to dla nas tajemnicą. — Wreszczie, nie zawsze to jest bezwarunkową koniecznością, jednakowoż tutaj zdaje mi się byłoby nader ono odpowiedniem. — Wszakże dzieło to pod każdym względem wysokiej wartości, potrzebuje głębszego i obszerniejszego rozbioru, wysokich zalet, jakiemi się odznacza — to tylko winniśmy dodać, że utwór Unii bez zaprzeczenia policzyć można do prawdziwych arcydzieł dzisiejszej epoki. Do wykonania takiego dzieła w kraju, gdzie sztuka tak podrzędne zajmuje stanowisko, na równi wielkiego talentu, trzeba posiadać i również wyrobione uczucie patrjotyzmu; to też w pracach Matejki jedno i drugie głęboko jest nacechowaném, biorąc bowiem tylko trzy prace jego, widziemy z jakiém poczuciem missji przedmioty do utworów swoich obiera.

Najprzód przedstawił nam kazanie Skargi — tam głęboko wyrażona myśl napomnień dla tych, co kraj swój do zguby prowadzą, — dalej w Sejmie grodzieńskim przedstawia nam upadek zupełny, spełnienie się proroczych słów kapłana Polaka. W Unii zaś dał nam artysta najpiękniejszą kartę dziejów, a myślą jego przewodnią było przedstawienie wzoru, jakim torem zgody dzisiaj iść powinniśmy. — Jużto w całym szeregu prac Matejki, żywo jest nacechowanem wysokie poczucie apostolstwa w sztuce — tak, jakim być powinno rzeczywiste jej posłannictwo a jakie to stanowisko zajmowała w najwznioślejszej epoce swego rozwoju — w ten czas kiedy w Grecji artyści w charakterze kapłaństwa, pod postacią allegorji, przypominali ówczesnym książętom rysy zapomnianej cnoty.

Tytus Maleszewski.

Berlin, 4. Lipca.

Cisza coraz większa zalega Berlin, zakończone sejmy, polityka wyższa poszła na wypoczynek do wód i na wiejskie ustronia, ale nie mniejsza przeto, choć mniej rozgłośna, wre w cichości w murach miasta czynność: agitacja przedwyborcza. Ale czyż można się dziwić podwojonym usiłowaniom stronnictw, w obec ważności sprawy?! w obec ważności następnych sejmów?!

I my Polacy pamiętajmy o tém, pamiętajmy należyte odnieść korzyści tam, gdzie możemy — a nie w wielu miejscach dana nam taka sposobność. Przez wiele lat tu w Berlinie, jeżeliby tak można powiedzieć, jedyny był trybunał, gdzie choćiaż sprawiedliwości dla sprawy naszej spodziewać się nie mogliśmy, jednak ją podnosić i o ile się dało bronić ją mogliśmy. Ażeby korzystać ze stanowiska tego, potrzeba nam koniecznie pamiętać o wybraniu odpowiedniej i zdolnej reprezentacji, którąby sumiennie włożonym na siebie obowiązkom zadość uczyniła i godnie nas reprezentowała.

Wybory nasze od dawnego czasu nie są już tylko czczą demonstracją. W rozmaitych czasach ważne nam przyniosły korzyści, a zależało to od tego, jacy reprezentanci z urny wyborczej wyszli i jak sprawę popierać umieli. W ręku więc wyborców jest także przyczynić się wyborem odpowiednich mężów do osiągnięcia praw naszych tak nam pożądanych a wciąż nam jeszcze odmawianych.

Kiedy walka w Galicji na każdym niemal kroku nacechowaną jest zbytnią drażliwością, namiętnością, osobistościami z jednej i z drugiej strony, w Poznańskiém przeciwnie wszelkiego cienia nawet unikamy .... bardzo słusznie. Niedobrze jednak czasem, jeżeli brak wszelkiej umiarkowanej krytyki, gdy jeżeli się nie wypowie zdania swego jawnie i otwarcie, nurtuje ono tym więcej, staje się szkodliwém w ukryciu. Pewien umiarkowany upust bardzo dobrze w tej mierze działa. Żałować należy że w artykuliku w „Tygodniu“ zamieszczonym (Nr. 24 str. 235) brak tego umiarkowania.

Trudno zaiste na zimno traktować gorące i żywo nas obchodzące kwestje, ale wszakżeż jest to pierwszym i niezbędnym warunkiem, nie mówimy już wytrawnego polityka, ale polityka wogóle

A autor artykułu w ważne zacieka się kwestje, ważne, daleko sięgające wydaje wyroki. Nie jest to wadą jeszcze polityka, jeżeli ma serce, ale wadą jeżeli uczucia serca przeważają nad zimną, chłodną rozwagą. Tej zaś ostatniej brak czuć się daje w traktowaniu polityki naszej zewnętrznej i wewnętrznej.

Cóżby nam przyniosło za korzyść bronienie ojczyzny „Montalemberta“ i to jeszcze jak proponuje autor, kosztem tego najdroższego naszego skarbu solidarności?! Bądźmy oględnymi, choćbyśmy czasem się odzywali w najlepszej myśli i wierze.

W rozmaitych czasach posłowie nasi sprawie naszej ważne oddali przysługi w sejmie pruskim i teraz ważne mogą oddać przysługi w reichstagu północno-niemieckim. Mianowicie w obec jedności [niemieckiej ważne nieraz mogą zająć stanowisko ... korzystajmy z tego. Wielkie to zadanie, tém więcej o tém pamiętajmy ... już przy wyborach.

Ogólne dziś słyszymy narzekania na brak życia w Poznańskiém, stagnacja n. p. w literaturze i t. d. — Czy brak sił i ludzi?! Zaiste że nie, wielkie mamy bowiem siły i wiele zrobić możemy, wystawa kościańska n. p. nam tego dowiodła, tylko brak czynu, sprężystości, inicjatywy. Tylu uzdolnionych, wykształconych ludzi opuszcza rokrocznie uniwersytet berliński i inne, ale jak krople w morzu toną wśród ogólnej stagnacji. Iluż to mamy ludzi po powiatach, którzy ukończyli uniwersytet, albo byli przynajmniej na uniwersytecie, ale opuściwszy uniwersytet spoczęli na laurach zdobytych ... ilużto z dzisiaj kształcącej się młodzieży pójdzie tymsamem torem?! ...

Księstwo poznańskie zazdrosne dziś niemal (jeżeli w takich razach zazdrosnym być można), że Prusy Zachodnie w wielu względach tak je wyprzedzają, tyle okazują pracy i życia narodowego, ale *facta loquuntur*. Dobitnie się to wykazuje i pomiędzy kształcącą się młodzieżą. W ostatnich czasach prawnicy wszyscy z Prus Zachodnich na uniwersytecie tutejszym pozdawali egzamina doktorskie, podczas gdy większa część z Poznańskiego powróciła, by zapewne (obym był złym prorokiem) zagrzebać się w wiejskiej zaciszy i wziąć udział w ogólnej apatyi i lubej bezczynności.

Wzięto się w ostatnich czasach do pięknej i pożytecznej pracy (Dr. Świątkowski), do poglądu na czynności i historję kształcącej się młodzieży na rozmaitych uniwersytetach lat dawniejszych. Czy nie byłoby rzeczą pożyteczną zbierać materjał z teraźniejszości i od czasu do czasu podawać? Trudno bowiem w późniejszych czasach odpowiedni zebrać materjał. Początek zrobiło już kilka artykulików z Wrocławia w Dzien. pozn., a może i z Berlina znajdzie się ktoś co zna dokładnie stosunki i podać je zechce. Nie istnieje dziś organ osobny głównie zasilany artykułami młodzieży uniwersyteckiej i rozbierający jej potrzeby i stosunki, jak to było przed rokiem 1863., ale zapewne każdy organ polski kwestje tego rodzaju zamieszczać i rozbierać chętnie zechce. Skarżymy się często na brak zdatnych obywateli w życiu publiczném, ale nie staramy się potrzebie tej „zawczasu“ zadość uczynić. Rozbieranie zaś tych kwestij na niejedną niekorzystną stronę zwróciłoby naszą uwagę. Wspomniany rys historyczny młodzieży uniwersyteckiej z lat dawniejszych wykazał nam n. p. stosunkowo małą ilość kształcącej się młodzieży z Poznańskiego i Prus Zachodnich w latach owych, do innych ziem polskich. Dziś zwracamy też dopiero uwagę na większe zbliżenie się do współkształcącej się młodzieży uniwersyteckiej ze Szlązka i Prus Wschodnich we Wrocławiu mianowicie i Królewcu, ale i na innych uniwersytetach n. p. tu w Berlinie wieleby się zrobić dało, gdyby o tém pamiętano. Jeżeli się zaś kwestji takich nie poruszy, nie przypomni, znów one mogą odłogiem leżeć długie lata, na szkodę naszą.

Jaki zaś duch polski na Szlązku panuje, pomimo naszej niedbałości, najlepszy nam dowód dały wycieczki Szlązaków do Galicji w ostatnich czasach. I tu w Berlinie częste mamy tego dowody, żyje uczucie narodowe nietylko na Szlązku austrjackim ale i pruskim. Jeden z najzdatniejszych naszych dzisiejszych artystów malarzy tu w Berlinie żyjący p. Bochenek, pochodzi z Górnego Szlązka. Mógłbym wam wiele takich mniej znanych wymienić osobistości, przechowujących w szlązkiem swém sercu gorętsze poczucie narodowości, aniżeli niejeden szczycący się nazwą Wielkopolanina. Tym więcej to cenić trzeba, że n. p. pan B. nie jest bezużytecznym członkiem naszego polskiego społeczeństwa. Mieliśmy tu właśnie sposobność podziwiać najnowszy znakomienity jego obraz (chrzest Chrystusa przez św. Jana), przeznaczony do Ostroga pod Raciborzem, jednego z najpiękniejszych kościołów w tamtych stronach.

Miło mi, że w każdej prawie korespondencji mógłbym wam donieść o czynném umysłowém tu życiu naszém, objawiającém się w faktach, jak ten właśnie wymieniony. A nie zdołam zapewne wszystkich nawet faktów zapisać, zbyt jeszcze rozstrzelone tu życie polskie w Berlinie (tak jak wszędzie), jak ażeby to i owo zasługujące może na uwagę i wzmiankę nie uszło. Dość poważne i liczne grono polskie zawsze tu bawi, czyli raczej nie „bawi“ ale „pracuje“ (chociaż i nie jeden tylko dla zabawy może do Berlina zawita), ale w takim ogromie nikniemy rozstrzeleni, jedni niewiedząc o drugich. Im większe miasto, tym większa potrzeba pewnego dośrodkowego ogniska, około którego wszystkoby się kupiło. Bawił tu podobno pomiędzy nami przez dłuższy czas także artysta malarz p. Lipczyński, ale go mało kto prawie znał. Jest tu podobno także malarz artysta p. Stankiewicz, ale nikt go nie zna, przynajmniej znikąd pewnych o nim nie mógłem zasięgnąć wiadomości. Są tu artyści muzycy, z których że tylko znajomych wyliczę: pp. Danysz*, Becker, Stolpe, panna Braciszewska śpiewaczka znakomita, i inni ale w rozstrzeleniu sił naszych obliczyć nie umiemy ... a jak się z powyższego już okazuje są one dość znaczne. Nie znane nam są prace młodszych i nad tém ubolewać należy, ale zdarza się czasem, że nie znane nam są zasługi prawdziwe, praca i wytrwałość „półwiekowa“ dwóch pokoleń sięgająca, jaką jest właśnie tyle zasłużonego naszego pisarza p. K. Forstera. Nie jeden dłuższy nawet czas pozostaje w Berlinie i ani wie, ani usłyszy o zasłużonym tym weteranie piśmiennictwa naszego, a i armii polskiej 1831 r. Mimo tak pięknego artykułu w Czasie (16. Grudnia 1869. r.) i na innych miejscach, nie znalazło jeszcze wydawnictwo p. Forstera uznania na jakie zasługuje. Nie są to pisma „Koka“ albo innych jemu podobnych powieściopisarzy o gryzetach paryzkich, są to rzeczy poważne, ale czyż może być dzisiaj co więcej potrzebne i na czasie jak rozprawy: „Oszczędność i marnotrawstwo“ — „Ważność obowiązku“ — „Życie w rodzinie“ — „Kwestje pieniężne“ — „O losie klas roboczych“ — „Wieś uboga“ — „Ojczyzna“ i t. d. i t. d.?! Większa część nie raz nie zna, nie czytała, ani może nawet widziała wielce pożytecznych tych książeczek, a jeżeli czytała może, to nie zrozumiała celu ich i ważności i przesądza o nich z lekceważeniem nie tylko niczém nieuzasadnionėm, ale wielce „szkodliwém.“ Cały błąd p. K. Forstera zdaje się polega na tém, że przeznaczył te książeczki, jak napis powiada, „klasom pracującym“, czyli raczej cały błąd polega na tém, że nasza społeczność wystawia sobie jako klasy „pracujące“ tylko te, które zaledwo czytać umieją, lecz dla tego zawyrokować zaraz o nieużyteczności książeczek?! Czy zastanowimy się też nad „szkodliwością“ takiego wyrzeczenia lekkomyślnego?!

Jako orjentalista znakomity nasz ś. p. J. Pietraszewski, były profesor uniwersytetu berlińskiego, pozostając, jak wiadomo, za życia częstokroć bez środków do życia, umarł w niedostatku, niepozostawiając nawet tyle, ażeby go pochować i wystawić choćby najskromniejszy nagrobek. Donieść możemy, że skromny, jak cały żywot zmarłego, nagrobek już ze składek prawie całkiem zapewniony. — Miło przy tej sposobności donieść, że jak wogóle od życia polskiego książęta Radziwiłłowie w Berlinie się nie usuwają, tak i w tém przedsięwzięciu oddania należnego hołdu i czci zgasłemu, zasłużonemu ziomkowi, chętny wzięli udział.

W końcu donieść by mi wypadało cokolwiek z najnowszych wiadomości tak dla naszego świata polskiego tu ważnych, z „Towarzystwa naukowego akademickiego“ i „Towarzystwa przemysłowców polskich“, o ich działaniu i rozwoju, ale i tak się już rozpisałem, muszę zakończyć, dodam tylko, że wczoraj odbyły się nowe wybory w „Towarzystwie naukowém akademickiem“ i na prezesa wybrano p. N. Wiadomą jest rzeczą jak wielce nie tylko od członków, ale i od wyboru prezesa zawisło powodzenie i rozwój towarzystwa, życzyć należy, ażeby wybór wczorajszy jak najwięcej się do tego przyczynił. Jednę tylko pozwolę sobie jeszcze uwagę, niestety zbyt często tak tu jak i gdzieindziej na szkodę towarzystystwa nieprzestrzeganą, ażeby o ile możności przewodniczący, jeżeli już nie cały zarząd, ostatni na ferje odjeżdżał a jak najrychlej znów powracał. Jest to rzeczą konieczną, jeżeli sprawy i interesa towarzystwa zalegać i cierpieć na tém nie mają. Często się na to żalono i na innych uniwersytetach, uwaga więc powyższa zbyteczną nie będzie, może przynajmniej kogoś pobudzi, że się obszerniej nad wymienionemi powyżej stosunkami rozpisze.

* O świeżo wydanych „Trois Valses pour piano composées par Casimir Danysz“ patrz Nr. 23 Tygodnia.

Sieciechówek, 29. Czerwca.

Powróciłem od dni niewielu z kilkunasto-dniowej wycieczki do Krakowa. Sarkali tam bardzo na nas, że nikt z Poznańskiego ni też z Prus Zachodnich nie uczestniczył w pobratymczym tamże zjeździe

z Orłami i bracią na Szlązku. Zarzucają nam, że to sprawiła presyja pewnej partyi, która chciałaby wszelkie w nas patrjotyczne przygłuszyć, wytępić uczucia — i że my przez słabość szczególną i dogadzanie sobie — co więcej, dla mody i..... przez pochlebstwo — temu poddajemy się naciskowi. — Głos mój aż nadto był słabym, by te gorzkie a bolesne odeprzeć zarzuty. Wyrzekłem tylko, i to z przekonania, że w Poznańskiem żadna presja podobna wpływu wywrzeć nie potrafi, zwłaszcza też na ogół — chyba jedynie w razach wyższej doniosłości, w chwilach zbudzenia się — wśród zabłysków szczęsnej narodowej nadziei i wiary! Innej presji wszelako znać nie chcemy. — „Ale dla czegóż nikt na tę pobratymczą uroczystość z Poznańskiego i Prus Zachodnich nie przybył?“ — powtórzono znowu — a nie wiedziałem rzeczywiście co odpowiedzieć. — „Ha! może niewzięto się zręcznie do dzieła“ jąkałem się nakoniec — „nie było zachęty, zarządu... nie było komu stanąć gorliwie na czele. Jednym się nie chciało... drudzy mieli zajęcia, kłopoty.... Obwiniajcie raczej o gnuśność, opieszałość... nigdy nas wszelako o złą wolę i brak ciepła w sercu nie pomawiajcie!“ — „Sokoły dość tłumnie, z chęcią serdeczną, odwiedziły Poznań“ — zarzucono dalej — „a Poznań nie poczuwa się wcale do wywzajemnienia bratniego.... Czyliż stygnie zupełnie? Czyliż straszy urojone widmo demonstracji, które śmieszną obecnie stało się chorobą?...“ Ale i po cóż tam całą przytaczać rozmowę? Powiem tylko jeszcze, że mi cierpki rumieniec palił lica — a w sercu robiło się smutno.

Wystawa obrazów w Poznaniu nie ściąga dotąd tylu odwiedzających, jakby należało się spodziewać. A jednakże są tam arcy-piękne obrazy Grotgera — jako drogie pamiątki! — Eljasza, Mireckiego, Sidorowicza, pani Lenartowiczowej — dwóch młodych artystów, Łaszczyńskiego i Krzyżanowskiego, Poznańczanów, budzących sympatją na tej naszej odłogiem leżącej ziemi. Szczęść Boże dalej! — A przecież zdobią tę wystawę i dawni mistrze szkoły włoskiej i holenderskiej.

Zwracamy uwagę na pięknie napisany nekrolog ś. p. Adolfa Łączyńskiego, zamieszczony w odcinku Dziennika Poznańskiego. Cześć pamięci jego i oby go inni naśladowali! Uznanie też ogólne dla cnót jego obywatelskich i serca polskiego, dla żywota szlachetnych poświęceń, objawiło się szczere szczególniej w czasie pochodu z ciałem do bramy miasta. Przestrzeń to daleka nader, a niesiono ciężką trumnę aż do krańca miasta, — a każdy cisnął się gorliwie, by ramię nadstawić swoje. Nieśli go posiwiali już towarzysze z roku 1831. — młodzież — artyści dramatyczni — chłopi — rzemieślnicy — z błogiem uczuciem, że jeszcze tę ostatnią przy szacownych zwłokach mogą spełnić przysługę.

Kwestja budowy teatru wcale nierozstrzygniętą jeszcze.... Obyśmy przynajmniej w równych prawach co do istniejącego teatralnego budynku z publicznością niemiecką stanęli!! — Powinniśmy wszędzie i zawsze, gorąco, wytrwale o równe wołać prawa: to nam się należy — odmówić nam ich nie mogą — i nie odmówią, skoro tylko szczerze i umiejętnie starać się o nie będziemy.

Jestem jeszcze pod wrażeniem wczorajszego, wybornego przedstawienia Zbójców Szyllera. P. Konarski po raz pierwszy w roli Frańciszka Moora do wysokiego stopnia zadowolił publiczność — i też ciągłe grzmiały oklaski. Nie mniej dobry był p. Kaleciński jako Karol. Spiegelberg — (p. Dobrzański) — Szwajcar (p. Tkaczopolski) — Herman (p. Bełza) i t. p. — Panią Nowakowską widzieliśmy już zeszłego lata w tej roli, wielce artystycznie oddanej. — Widzowie, którzy Zbójców widzieli na pierwszych scenach niemieckich, wyrzekli, że tamtym przedstawienie naszych artystów nie ustępowało wcale. Wszyscy grali dobrze, i należy się oddać sprawiedliwość, że z dniem każdym większe robią postępy i pracują i stutdjują role swoje sumiennie.

Teatr w Poznaniu stał się już potrzebą nie tylko dla warstw wyższych — lecz i dla niższych. Widzimy rodziny rzemieślnicze, które sobie niejednego odmówią, by tylko kilka śrebrników na teatr oszczędzić. A co więcej, zabierają i dzieci z sobą, twierdząc że tam przecie i czegoś pouczyć się mogą: że dobry przykład wyniosą.

Abecadlnik w wierszykach dla dzieci polskich przez Władysława Bełzę (wydanie drugie) jest dziś u nas w ręku niemal każdym. Serca ciepłe przyjmują go z uniesieniem. Oby każde dziecię na pamięć umiało:

Ojczyzna.

Ojczyzną dziecię, to bracia twoi,
Twoi ojcowie i twoje matki!
Dawni rycerze w skrzydlatej zbroi,
Dawne pałace i kmiece chatki!
Ojczyzną, dziecię — to łany twoje,
To groby przodków kryte żałobą!
Rodzinne gaje, łąki i zdroje,
I te niebiosa, co lśnią nad tobą!
Ojczyzną twoją, chłopię sarmackie:
To pieśń wolności i łzy tułackie!

Sieciech.

Drezno. Z pod złotego Anioła.
(Dokończenie.)

Lecz odbiegłem pono od rzeczy. Wyłuszczywszy słuszne powody, które nam przeszkadzają prawie stanowczo Tydzień twój nowinami posilać, chcę ci wreszcie dać przy tem dowód, że dobrej nam woli nie braknie, i chociaż nie bez trwogi, sam w tym moim liście Drezdeńskim, który niewątpliwie dojdzie rąk twoich, rzucę choć kilka słówek o biednej ziemi naszej, com ją przed tygodniem ledwie opuścił. Niech cię tylko nie dziwi, że, lubom sam z Wołynia, będę o Podolu mówił wyłącznie; lękam się bowiem, abym, pisząc o własnym kątku, incognito swego nie zdradził, na przypadek, gdy tę ramotę wydrukować zechcesz w Tygodniu.

Jechałem przez Kamieniec, gdzie kilka dni spędziwszy, dosyć się napatrzyłem, dosyć nasłuchałem rzeczy ciekawych, nie mniej jak i w okolicach jego po drodze. Serce się ściska, gdy to wszystko sobie wspominam! pióro się wzdryga, gdy chcę opisywać swoje wspomnienia! W cóż się ten kraj piękny obrócił, miły oku i wszelkim nadarzony płodem, a płynący mlekiem i miodem, — jak opiewał ongi Trembecki!... Gdy po śmierci Bezaka, książę Korsaków został naszym satrapą, a ktoś z korespondentów Czasu, pisząc z Wołynia, wymyślił najnieuczciwiej, jakoby Wielkorządca ten nowy wszedł do tronu z projektem względem stanowczej zmiany w systemacie rządowym, i aż do tego stopnia utopię swoją posunął, iż mu zażądać kazał, aby odwołano edykt grudniowy, którym katolikom wzbroniono nabywać tu majątki, i aby im otworzono wstęp do służby publicznej; naówczas dziennikarstwo moskiewskie najstraszliwszy alarm podniosło, i wszelkie poruszywszy sprężyny, żeby w opinii rządu zgubić ostatecznie tego liberalistę, który postępowaniem swojem tak zuchwałe marzenia w głowach pomieszczyków polskich obudził, uspakajało przy tem zatrwożoną tłuszczę mongolską, zaręczając najuroczyściej, że się te marzenia nigdy nie ziszczą, rząd się bowiem cofać nie będzie, i póty żadnej folgi w niczem nie zrobi, póki tej ruskiej ziemi nie postawi na takiej stopie, na jakiej stała przed jej zagarnięciem przez Polskę! Kto ma uszy, niech słucha i niech wie, o co idzie Moskalom: chcą Podole, Wołyń i Ukrainę w to obrócić, czem one były po zniszczeniu Tatarskiem, i niestety przyznać wypada, że już bliscy są swego celu! Piękne Podole dziś mało mniej smutny widok przedstawia. Wspaniałe dworce pańskie i zagrody szlacheckie prawie wszystkie leżą w ruinach; wszędy zaniedbanie i opuszczenie najsmutniejsze; większość obywateli, przywiedziona prawie do nędzy przez nieustanny zamęt we włościańskich stosunkach, przy którym trudno gospodarstwo dobrze prowadzić i przez kontrybucję wyniszczającą, nie może myśleć o zdobieniu wiejskich swych zagród, bo ją na to wcale nie starczy; chwastem więc zarastają piękne ogrody, domy odarte wyglądają jak stare pustki, z których życie całkiem uciekło; nigdzie gwaru ni ruchu, tłumno się czeladź nie uwija w dziedzińcu, wrota się rzadko otwierają dla gości!... Nadto zaś najbogatsze, najwspanialsze niegdyś dominia są już dzisiaj w ręku Moskali: począwszy od Tulczyna Potockich, Szpików Świejkowskich, Tywrów Jaroszyńskich, Czerniatyn Witosławskich, Brahyłów Jukowskich, Kuryłowce Komarów, Łuczyniec Sobociskich i wiele innych posiadłości magnackich nowych panów podostawały, aby służyć za rozsadniki trującej nas cywilizacji mongolskiej. Łzy cisną się do oczu, gdy człek o tem pomyśli, ile to biednej szlachty, co, bądź jako officyaliści, bądź też jako dzierżawcy u dawnwnych właścicieli znajdowało sposób do życia, pozostało dzisiaj bez kęsa chleba i bez dachu nad głową, ilu z niej rozpacz aż do odszczepieństwa popchnęła! A tenże lud nieszczęsny, w części katolicki, polski, który niegdyś w ciągłych stosunkach z dworem, ulegając pomimo woli dobroczynnym wpływom wyższej kultury, mową, strojem i obyczajem różnił się tak wybitnie od onej zgrai, która tu niegdyś przywędrowywała z nad Wołgi, wodząc się z niedźwiedziami lub się woząc z bohomazami, i w cóż dziś się obraca?! Nowi panowie dziś go stroją w ormiaki i w czerwone rubaszki, każą mu nosić brodę, po kacapsku włosy podstrzygać i gadać po moskiewsku; uczą nienawidzić Polaków, a katolików nawracają na schyzmę, wszelkich najniegodziwszych używając na to sposobów!... Powiedże proszę, czego wasi

tacy obywatele, którzy nie będąc przymuszeni do tego jako polityczni przestępcy, dobrowolnie się wyzuwają z majątków, szlachtę i włościan popychając przez to do zguby kraj rodzinny, praojczystą świętą puściznę wrogom swym zaprzedając nikczemnie?! Czy też to nie nowi Targowiczanie, stokroć bezecniejsi od dawnych? czyż to nie najgorliwsi poplecznicy naszych ciemiężców?... A z boleścią przyznać potrzeba, że właśnie posiadacze największych fortun najskwapliwsi do tej frymarki, do której nic ich nie przynagla właściwie, oprócz jedynej racyi, że po dawnemu już nie mogą dzisiaj panować. Pomijając wielu dawniejszych, Branickiego, Komara, Potockiego, oto i teraz pan Raciborowski z Makowa, prawdziwego złotego jabłka, jednej z najokazalszych rezydencyi magnackich, sprzedaje ją także Moskalom!

Smutno, smutno, drogi mój Panie! szkoda ziemi ojczystej, szkoda szlachty ubogiej, której dziś położenie tak jest rozpaczliwe, tak straszne, iż słów trudno dobrać, by je opisać! To też zapłakałem gorzkiemi łzami, wyczytawszy w Kijewlaninie, że synowiec księcia Romana Sanguszki, wziąwszy w posiadanie dobra Sławuckie, wydalił z nich 300 officyalistów Polaków, których zastąpił 50 Czechami, przyjaciołmi Moskali. Nie wierzyłbym tej wieści; miałbym ją za potwarz bajeczną, wymyśloną przez redaktora, dobrze z nikczemności swojej znanego, na to jedynie, aby zhańbić imię poczciwe; ale naoczny świadek fakt ten mi przysięgą zatwierdził.

W samym Kamieńcu najprzód mię uderzył kościół Karmelitański, jedna z najpiękniejszych świątyń w tym kraju, otoczony w koło gruzami, o kopułach poodzieranych z blachy, o drzwiach głównych zamurowanych, z placem tuż przy nim zawalonym bryłami ciosowego kamienia. Zapytawszy, co to ma znaczyć, dowiedziałem się, że za rządów jenerała Bezaka trzy kościoły i trzy klasztory zostały tu zamknięte. Wypędzono Wizytki, a klasztor ich, jako prywatną własność Grocholskich, gwałtem sobie zająwszy, zamieniono na szkołę popadzianek; wypędzono Dominikanki, kościołek ich sprofanowano i wraz z klasztorem przerobiono na jakieś koszary i archiwum, czy coś tam podobnego. A że przedtem czas jakiś w celach klasztornych półkowi muzykanci kwaterowali, więc jednego roku w zapusty w kościele urządzili piknik wesoły i pląsali sobie z dziewkami, sproszonemi na to z miasteczka. Wypędzono i Karmelitów; w klasztorze także umieszczono jakieś archiwum, a kościół teraz przerabiają na sobor, radując się świetnym tryumfem prawosławja, co własnym kosztem nawet i świątyni dźwignąć nie może, tylko wydrzeć ją musi! Wypadałoby, żeby pierwszą liturgię w cerkwi tak fundowanej odprawiono przy świecach z kradzionego wosku zrobionych — z proskurką z ukradzionej mąki pieczoną.

Wiele jeszcze miałbym powiedzieć Panu, lecz że mi pilno w drogę, a pociąg lada chwila odchodzi, więc dziś na tem kończę gawędę, przyrzekając najuroczyściej, że za parę tygodni z Karlsbadu nowy liścik Panu nadeszlę z dalszym ciągiem gorzkich tych wieści.

Jan Grot.

Nowe Książki.

O zarządzie wykupionego prawa szynku, napisał Marjan Chyliński. Drezno. Nakł. autora. 1870. str. 66.

W tej chwili opuściła prassę broszura wymieniona p. M. Chylińskiego, przeznaczona zapewne, by przy dyskussij sejmowej nad kwestją propinacyjną, za materjał posłużyła. Napisana w dobrej woli uregulowania z korzyścią dla kraju a bez demoralizacij tych nieszczęsnych szynków, bez których się obejść, jak się zdaje, nie można, — zawiera wiele ciekawych szczegołów zaczerpniętych z rzeczywistości. — Uderzyło nas mianowicie, co autor mówi o żydach szynkarzach i prawie Hazuki. — Przyznajemy się zresztą do zupełnej nieudolności sądzenia o tego rodzaju kwestjach czysto praktycznych, których rozwiązania żadna teorja dać nie może. Dlatego najważniejsze w tém są głosy ludzi — dobrej woli — a z położeniem kraju i warunkami jego bytu obeznanych — takim właśnie jest p. Chylińskiego. Pośrednio poruszono tu mimochodem wiele kwestyj innych... rzecz się czyta łatwo i zaciekawia. Kraj maluje się nawet w tych najpośledniejszych kwestjach, które się narzucają jako *malum necessarium.*

Leichenpredigt bei der Begräbnissfeier des Michael Miłosław Hodża, gehalten den 28. März 1870. in der evangelischen A. C. Jesuskirche in Teschen von Dr. Leopold v. Otto. Wien. 1870 8vo 8 Seiten.

O Michale Hodży, przewódzcy Słowaków, zmarłym w Cieszynie, wspominaliśmy w Tygodniu, równie jak o mowie ks. L. Otto. Są w niej wszakże ustępy tak piękne, iż je powtórzyć warto:

„Hodża pielęgnował gminę swoją, a ta była słowacką, i on, jako wierny Słowak, czujny pasterz trzodki swej, musiał zarazem kościoła sprawę i sprawę narodowości ludu swego mieć na pieczy, boć duchowny, co narodu swego nie miłuje, który go w sercu swém nie nosi, który zań codziennych nie śle modlitw w dobrej i złej doli przed tron Najwyższego w imię Jezusowe — taki duchowny jest najemnikiem tylko, wilkiem w skórze owczej... taki duchowny nie buduje, ale obala i opustosza gminę Ukrzyżowanego.“

Mówiąc o wygnaniu Hodży i tęsknocie jego do kraju, mówca się odzywa:

„Tęsknota za ojczyzną! Któż jest w stanie całą gorycz, całą boleść, całą straszliwość uczucia tego wypowiedzieć? To uczucie, ta dziecięca tęsknota za ziemią ojczystą, za niebem ojczystém, za ludem bratnim, za obyczajem jego i językiem — to uczucie ludziom wedle świata nie jest zrozumiałe ani przystępne. Ale serca szlachetne, ale chrześcjanie prawdziwi, znają je dobrze. — Ciężkoż to, ciężko zdala od swoich, zdala żyć od ojczyzny.“

Tak dawniej też u nas z kazalnic katolickie, polskie odzywało się duchowieństwo, dzisiaj przykład ks. Goljana i rozkazy z góry... inne uczucia natchnęły.

Ks. L. Otto jest pastorem ewangelickim w Cieszynie.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— Prof. Duchiński, prezes Tow. ethnograficznego w Paryżu, w tych dniach przejeżdżał i bawił czas jakiś w Dreznie, zapoznając się z tutejszymi uczonymi. Zaproszony na posiedzenie Towarzystwa jeograficznego, miał na niem odczyt w przedmiocie pochodzenia ludów Turańskich. — Prof. Duchiński po długich latach niezmożonego trudu na polu ethnografij i antropologij, tę ma dzisiaj pociechę, iż prawdy przez niego wyjaśnione, powszechnie, nawet w księgach szkolnych, we Francij, Włoszech i w Niemczech uznane zostały i wciągnięte jako zdobycz nowa nauki. — Wraz z szanownym professorem udała się do wód w Czechach żona jego, znana z wielu pism i daru poetycznego (P. Seweryna Pruszakowa, dziś Duchińska).



Zapytanie

do osób, które złożyły ofiary dla

JMks. K. Sosnowskiego.

JMks. prałat Sosnowski ogłasza w Dzienniku poznańskim (d. 2. Lipca), iż z powodu nadanego jej niewłaściwie znaczenia, ofiary żadnej przyjąć nie może. Wnosiemy zapytanie, czybyśmy składki użyć nie mogli na ofiarowanie pamiątkowego kielicha dla czcigodnego Prałata. Odpowiedź może być przesłaną do Redakcji na kartce korespondencyjnej. Milczenie uważać będziemy za zgodę.

Ofiary dla ks. K. Sosnowskiego.

Pani J. z Drezna franków 20.

Od Franciszka Dobrowolskiego	1 Tal.	— Ngr.
Od M. z Drezna	— „	20 „
Od młodego Kujawiaka	1 „	— „
Mały Polcio	— „	5 „
Summa	2 Tal.	25 Ngr.

Razem 29 Tal. 25 Ngr., złp. 25 w złocie i 163 franki.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Józef Ign. Kraszewski w Dreznie. — Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreznie.